

# MASKARADA

Opuszczając klasę po lekcji francuskiego, Mimi rzuciła okiem na wibrującą komórkę.  
*Czy jestem na liście?*

Kolejny SMS, już siódmy tego dnia. Czy oni wszyscy nie mogliby się trochę opanować?

Jakimś cudem niespełna dwadzieścia cztery godziny wystarczyły, by wieść o organizowanym przez słynną Mimi Force after party po Balu Czterystu rozeszły się wśród nastoletniej elity nowojorskich wampirów. Jak łatwo zgadnąć, sama Mimi wspomniała o tym Piper Crandall, największej plotkarze w szkole, która dopilnowała, żeby każdy absolutnie dowiedział się, co jest grane. Tajna lokalizacja. Gospodarzami będą bliźniaki Force.

Ale nikt nie dowie się, czy jest zaproszony wcześniej, niż w noc imprezy. Czysta towarzyska tortura!

*Napisz T/N!!!!!!*

Skasowała SMS bez odpowiadania.

Mimi zeszła schodami do mieszczącej się w podziemiach Duchesne kafeterii. Kilkoro mijanych błękitnokrwistych uczniów próbowało zwrócić na siebie jej uwagę.

- Mimi... Słyszałam o after party... Ekstra pomysł, nie potrzebujesz pomocy? Mój stary może załatwić Kanyego jako DJ-a - zaferowała Blair McMillan, której ojciec był właścicielem największej wytwórni muzycznej na świecie.

- Cześć, Mimi, jestem zaproszona, no nie? Mogę przyprować chłopaka? Jest czerwony... Czy to nie super? - przymilała się Soos Kemble.

- Czołem, złotko, nie zapomnij o mnie! - zawołała Lucy Forbes, przesyłając Mimi ostentacyjny pocałunek.

Mimi uśmiechnęła się do nich z wdziękiem i położyła palec na ustach.

- Nie mogę nic powiedzieć. Same się niedługo dowiedziecie.

Na dole, w kafeterii, pod wiszącym naprzeciwko kominka złotym barokowym lustrem, Bliss Llewellyn skubała apatycznie kawałek sushi, spoglądając na nie jak na wyjątkowo nieapetyczny okaz muzealny. Miała zjeść lunch z Mimi, która jak zwykle się spóźniała. Bliss była całkiem zadowolona z tej chwili wytchnienia, pozwalającej jej na odtworzenie w pamięci wydarzeń ostatniej nocy.

Dylan. To musiał być on. Ten nieznajomy w parku, który ocalił ją przed utonięciem. Bliss zaczęła wierzyć, że przeżył atak srebrnokrwistego. Może się teraz ukrywał, może byłby w niebezpieczeństwie, gdyby powiedział jej, kim jest. Jak superbohater, pomyślała rozmarzona. Kto inny wyczułby, że jest w niebezpieczeństwie? Kto inny popłynąłby do niej przez zimną wodę stawu? Kto inny byłby tak silny? Przy kim innym mogłaby się czuć tak bezpiecznie?

Ta świadomość otulała Bliss jak ciepły koc. Dylan żył. Musiał być wśród żywych.

- Nie jesz? - Mimi wślizgnęła się na wolne miejsce.

Bliss w odpowiedzi odsunęła tackę i skrzywiła się.

- O co biega z tym after party, o które mnie wszyscy piłują? Nikt nie wierzy, jak mówię, że nie mam pojęcia, co jest grane. Planujecie z Jackiem coś urządzić po balu?

Mimi rozejrzała się, upewniając się, że nikt nie podsłuchuje i dopiero kiedy była pewna, że pozostali się w bezpiecznej odległości, odpowiedziała:

- No, miałam ci dzisiaj powiedzieć.

Wtajemniczyła Bliss we wszystkie szczegóły. Znalazła rewelacyjne miejsce - opuszczoną synagogę. Mimi była zachwycona pomysłem rozpustnej nocy w niegdyś świętym miejscu. Angel Orensanz Center wznosiło się w sercu Lower East Side. Neogotycka synagoga została zaprojektowana w 1849 roku przez berlińskiego architekta, który wzorował je na katedrze w Kolonii. Mimi nie była pierwszą osobą w mieście, której przyszło do głowy urządzenie wystawnej imprezy w tym miejscu. A pomysł narodził się, gdy odwiedzała organizowane w Centrum pokazy mody podczas Fashion Week. Mimi nie zależało na oryginalności, tylko na byciu zawsze na topie, a teraz dawna synagoga była w modzie.

- W środku jest kompletny bajzel - opowiadała radośnie. - Wiesz, sypiące się kolumny, odsłonięte belki stropu... Ekstra ruina - wyszeptwała. - Oświetlimy ją małymi świeczkami, bez żadnej elektryczności! I to wszystko, żadnych dekoracji. Atmosfera jest super, nie potrzebuje poprawiania.

Mimi wyrwała kartkę z notatnika i podała Bliss.

- Ich zamierzam zaprosić. Ułożyłam listę gości na teście z francuskiego.

Mimi chodziła na francuski, chociaż było to zawracanie głowy. Od kiedy jej wampiryczne wspomnienia powróciły, odkryła, że płynnie zna ten język.

Bliss rzuciła okiem na nazwiska. Froggy Kernochan. Jaimie Kip. Blair McMillan. Soos Kemble. Rufus King. Booze Langdon.

- Członkowie Komitetu... Ale nawet nie wszyscy - zauważyła Bliss.

- Właśnie.

- Nie zapraszasz Lucy Forbes? - zapytała ze zdziwieniem Bliss. Lucy Forbes chodziła do czwartej klasy i była przewodniczącą samorządu szkolnego.

Mimi skrzywiła nos.

- Sztynna nudziara. - Nie cierpiała Lucy, od kiedy tamta doniosła, że Mimi nadmiernie wykorzystuje swoich familiantów, nie przestrzegając wymaganego czterdziestoosmiodziesiętnego okresu odpoczynku.

Przeglądały dalej listę. Bliss proponowała nazwiska, a Mimi kolejno je odrzucała.

- A Stella Van Renssler?

- Pierwszoroczna! Żadnych kotów na balandze.

- Ale przejdzie wtajemniczenie wiosną. Znaczący jest przecież błękitnokrwista - podsunęła Bliss. Wszystkie nazwiska przyszłych błękitnokrwistych wampirów były znane członkom Komitetu, aby mogli oni opiekować się młodszymi kolegami w taki sposób, w jaki Mimi zaopiekowała się Bliss.

- Faj, nie - odparła Mimi.

- Carter Tuckerman? - zaproponowała Bliss, myśląc o życzliwym, chudym chłopaku, który na zebraniach Komitetu robił pracowicie notatki jako protokolant.

- Ten kujon? Zapomnij.

Bliss westchnęła. Martwiło ją też, że na liście nie było nazwiska Schuyler.

- A co z... no wiesz... partnerami, znaczący familiantami? - zapytała. Familianci byli kochankami, przyjaciółmi, naczyniami, z których wampiry czerpały swoją ogromną siłę. Łączili członków śmiertelnej i nieśmiertelnej rasy, wiążąc ich w ścisłej relacji.

- Żadnych czerwonych. To ma być jak Bal Czterystu, tylko jeszcze bardziej dla wybranych. Tylko dla wampirów.

- Ludzie wkurzą się nie na żarty - ostrzegła Bliss. Mimi uśmiechnęła się jak kot, który schrpał kanarka.

- No właśnie.

Weneckie Biennale zajmowało ciąg połączonych pawilonów, a goście przemierzali długie trasy, szukając w zaciemnionych salach instalacji wideo, pojawiających się w najmniej oczekiwanych miejscach. Wyświetlane na winylowych piłkach twarze na przemian to powiększały się, to zmniejszały, strojąc rozmaite miny. Po chwili ich miejsce zajmowały rozkwitające i więdnące w zawrotnym tempie kwiaty. Na sąsiednich ekranach przelewał się w zawrotnym tempie, ruch miejski w Tokio wszechobecny i niebezpieczny.

Kiedy Schuyler dotarła z Oliverem do Wenecji, przepełniła ją dzika, niemal chorobliwa energia. Zawzięta i zdeterminowana, nie ustawała w poszukiwaniach. Ale jej zapał osłabł, kiedy stało się jasne, że odnalezienie dziadka w Wenecji nie będzie tak proste, jak przypuszczała. Nie dysponowała żadnymi danymi prócz nazwiska - nie wiedziała nawet, jak wygląda. Stary? Młody?

Babka wspominała, że Lawrence był wygnańcem, wyrzutkiem ze społeczności błękitnokrwistych. A co, jeśli te wszystkie lata izolacji doprowadziły go do szaleństwa? Albo, co gorsza, jeśli już nie żył? A może został pochwycony przez srebrnokrwistych? Jednak teraz, kiedy zobaczyła jego pokój, zapłonęła w niej taka sama nadzieja, jak na początku pobytu. Był tutaj. Był żywy. Czują to.

Schuyler mijała kolejne sale Biennale, przepatrując mroczne zakamarki w poszukiwaniu jakiegoś znaku, wskazówki, która mogłaby ją doprowadzić do dziadka. Pomyślała, że większość wystawionych tu dzieł sprawiła intrygujące wrażenie, nawet jeśli jest trochę przekombinowana i pretensjonalna. Co na przykład miała symbolizować kobieta podlewająca na okrągło tę samą roślinę?

Czy należało się doszukiwać w codziennych czynnościach ukrytych znaczeń? Patrząc na wideo uświadomiła sobie, że podobnie jak ta kobieta, ona sama także zмага się z syzyfowym zadaniem. Oliver znacznie ją już wyprzedzał. Każdemu obiektowi poświęcał tyle samo czasu - około dziesięciu sekund. Twierdził, że tyle wystarczy, żeby ocenić dzieła. Mieli skontaktować się telefonicznie, jeśli coś znajdą, chociaż Oliver przypominał, że żadne z nich nie ma pojęcia, jak właściwie wygląda Lawrence Van Alen. Nie był tak bardzo jak Schuyler przekonany, że wizyta na Biennale przyniesie jakieś efekty, ale trzymał język za zębami.

Schuyler zatrzymała się w drzwiach sali; wewnątrz panował szkarłatny półmrok. Pojedynczy promień światła przecinał pomieszczenie, kreśląc błyszczący pomarańczowo różnik w przestrzeni czerwonego światła. Schuyler weszła do środka i zatrzymała się na chwilę, podziwiając.

- To Olaf Eliasson - wyjaśnił stojący obok niej młody człowiek. - Przepiękne, prawda? Widać wpływy Flavina.

Schuyler skinęła głową. Na historii sztuki uczyli się o Danie Flavinie, znała więc jego prace.

- Ale czy w tej chwili całej sztuce fluorescencyjnej nie przypisuje się wpływów Flavina? - zapytała bezczelnie.

Nastąpiła niezręczna cisza i Schuyler chciała już odejść, kiedy jej towarzysz znowu się odezwał.

- Powiedz, po co przyjechałaś do Włoch? - zapytał przystojny włoski chłopak z doskonałym angielskim akcentem. - Nie jesteś amatorką sztuki, jedną z tych turystek z wielkim aparatem i przewodnikami pod pachą. Założę się, że nie widziałas nawet najnowszych prac Matthew Barneya.

- Szukam kogoś - odparła Schuyler.

- Na Biennale? - spytał. - Wiesz chociaż, w której lokalizacji?

- A są inne? - zdziwiła się Schuyler.

- Oczywiście, to tylko *giardini*, jest jeszcze *Arsenale* i *corderie*. Cała Wenecja przekształca się na czas Biennale. Trudno ci będzie znaleźć pojedynczą osobę. Tę wystawę odwiedza prawie milion gości, w samym ogrodzie jest trzydzieści pawilonów.

Schuyler poczuła, że nadzieja ją opuszcza. Nie przypuszczała nawet, że Biennale obejmuje tak ogromny i złożony zbiór miejsc. Przed wejściem do włoskiego pawilonu przeszła przez promenadę i minęła kilka budynków, ale nie miała pojęcia, co rozciąga się dalej. Tymczasem w dawnych ogrodach wznosiły się najrozmaitsze stylistyczne budowle, wzniesione przez uczestniczące w wystawie kraje. Każdy pawilon utrzymany był w odrębnym stylu i prezentował sztukę swojego państwa.

Jeśli chłopak mówił prawdę, przyjdzie na Biennale w celu znalezienia kogokolwiek przypominało szukanie igły w stogu siana.

Bezużyteczne.

Niewykonalne.

Milion gości każdego roku! To oznaczało, że w tej chwili na wystawie przebywały dziesiątki tysięcy ludzi. Przy takich szansach powinna poddać się od razu.

Schuyler była zrozpaczona. Nigdy nie odszuka dziadka. Kimkolwiek był, gdziekolwiek przebywał, nie chciał zostać znaleziony.

Zastanawiała się, czy powinna tak szczerze rozmawiać z nieznajomym, ale nie miała nic do stracenia. W jego oczach dojrzała coś, co sprawiało, że czuła się komfortowo, bezpiecznie.

- Szukam profesora Lawrence'a Winslowa Van Alena.

Chłopak obserwował ją uważnie, kiedy rozglądała się po świecącej czerwienią sali. Był wysoki i szczupły, z lekko haczykowatym nosem, wystającymi kośćmi policzkowymi i gęstymi, jasnobrązowymi włosami. Na szyi miał biały jedwabny szalik, nosił elegancko skrojony wełniany płaszcz, a okulary w złotych oprawkach zsunął na czoło.

- Nie należy szukać tego, kto nie chce być znaleziony - powiedział nagle.

- Słucham? - Schuyler odwróciła się do niego, zaskoczona nieoczekiwaną odpowiedzią. Ale w tym momencie chłopak zanurkował za zasłonę z cienkiego czarnego filcu i zniknął.

Schuyler wybiegła z pawilonu włoskiego na brukowaną nierównymi kamieniami główną promenadę. Szybkim krokiem ruszyła za chłopakiem, wybierając równocześnie na komórce numer Olivera.

\*\*\*

Wyszły z salonu wystawowego i przeszły na drugą stronę ulicy, na szybki lunch w restauracji na najwyższym piętrze Barneysa.

Hostessa natychmiast posadziła je w przytulnym, czteroosobowym boksie przy oknie, gdzie mogły być podziwiane przez tłum pospólstwa. Mimi zauważyła po drugiej stronie sali Brannon Frost, błękitnokrwistą redaktor naczelną „Chic”, siedzącą w towarzystwie czternastoletniej córki Willow, pierwszoklasistki w Duchesne.

Bliss była w świetnym humorze i promieniała szczęściem. Dalej mówiła o sukience.

- No, jasne, wyglądałaś ekstra - powiedziała sucho Mimi.

Uśmiech jej przyjaciółki zbladł, Bliss pospiesznie napiła się wody, żeby ukryć rozczarowanie. Brak zainteresowania Mimi oznaczał, że wszelkie dyskusje na temat jej sukni balowej były zakończone. Bliss szybko zmieniła temat.

- Ale twoja była re-we-la-cja. Świetnie ci w różowym.

Mimi wzruszyła ramionami.

- No nie wiem. Chyba poszukam czegoś innego. Dior trochę wychodzi z mody, nie uważasz? Jak to mówią, *passé*. Za bardzo przesadzony. Ale jasne, jeśli komuś się to podoba, to świetnie - rzuciła pobłażliwie, kartkując oprawione w skórę menu.

- To gdzie się wybierzesz? - zapytała Bliss, starając się nie zwracać uwagi na wtykane przez Mimi szpilki. Wiedziała, że wygląda świetnie w tej sukience i że Mimi jest po prostu zazdrosna - zawsze taka była. Ostatnim razem, kiedy wybrały się na zakupy, obie w modnym butikiu Intermix wypatrzyły cudowne karakułowe futro. Mimi pozwoliła Bliss je kupić, ale przy okazji zdyskredytowała noszenie futer. „Jasne, nie krępuj się. Wiem, że nie każdego musi obchodzić cierpienie malutkich zwierzątek”.

Ostatecznie Bliss kupiła futerko, ale nie miała jeszcze odwagi go włożyć. Punkt dla Mimi Force.

A teraz jest po prostu zielona z zazdrości, bo wyglądała ekstra w tej kiece, pomyślała Bliss i natychmiast poczuła się zawstydzona, że myśli tak o przyjaciółce. Czy Mimi naprawdę była zazdrosna? O co mogłaby być zazdrosna prześliczna Mimi Force? Jej życie było totalnie doskonałe. Może Bliss za wiele wagi przywiązywała do jej reakcji. Może Mimi miała rację, a sukienka rzeczywiście była przesadzona. Może Bliss faktycznie nie powinna jej zakładać. Szkoda, że w przymierzalni nie było jeszcze kogoś, kogoś takiego jak Schuyler, na której szczerą opinię Bliss mogłaby liczyć. Schuyler nie zdawała sobie sprawy z własnej urody, ukrywając się pod warstwami starych ubrań.

- Nie mam pojęcia, gdzie mogę znaleźć suknię balową - powiedziała lekko Mimi. - Ale jestem pewna, że coś sobie wybiorę.

Nie zamierzała tym razem zdradzać swoich planów. Niech Bóg ma ją w swojej opiece, jeśli Bliss wpadnie na ten sam pomysł i poprosi projektanta Balenciagi o przygotowanie sukni także dla niej.

Pojawiła się kelnerka, więc złożyły zamówienie. Dwa steki w sosie pieprzowym.

- Krwisty - uśmiechnęła się Mimi, ukazując czubeczki kłów.

- Surowy - zażartowała Bliss, oddając menu, chociaż nie był to do końca dowcip.

- No nic - Mimi wypiła łyk wody i rozejrzała się po ruchliwej restauracji, sprawdzając, czy ktoś na nią patrzy. Tak. Kilka kobiet - turystek, sądząc po ich pastelowych zapinanych swetrach i zdobionych gumkach do włosów w stylu lat osiemdziesiątych - szeptem plotkowało o niej. „Tam siedzi Mimi Force. Wiesz, Force News, jej ojciec ma miliardy. W zeszłym tygodniu było o niej w Styles. Totalnie nowa Paris Hilton” .

- Mówiłam, sukienka ma mniejsze znaczenie. Ważne jest, kto ci towarzyszy - powiedziała Mimi.

- Towarzyszy? - zakrztusiła się Bliss. - Nie wiedziałam, że musimy mieć partnerów. Mimi roześmiała się.

- Jasne, że musisz mieć partnera. To przecież bal.

- A ty z kim idziesz?

- Z Jackiem - odparła natychmiast Mimi, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

- Z bratem? - spytała zaszokowana Bliss. - Yyyy, znaczy, łą?

- To rodzinna tradycja - prychnęła Mimi. - Bliźnięta zawsze idą razem. Poza tym, on przecież...

- On przecież co? - zainteresowała się Bliss.

Mimi zamierzała powiedzieć, że on przecież nie jest naprawdę jej bratem, ale to nie był odpowiedni czas ani odpowiednie miejsce na wyjaśnienia dotyczące skomplikowanego, nieśmiertelnego romansu i łączącej ich więzi. Bliss by nie zrozumiała. Nie panowała jeszcze

nad swoimi wspomnieniami i miała zostać oficjalnie przedstawiona dopiero na przyszłorocznym balu.

- Nic takiego - odparła Mimi, patrząc na postawione przed nimi talerze. - O, wygląda, jakby jeszcze oddychało - uśmiechnęła się i wbiła nóż w mięso, plamiąc nieskazitelnie biały talerz krwią.

Partner, pomyślała Bliss. Partner na Bal Czterystu. Wiedziała, że jest tylko jeden chłopak na świecie, który powinien jej towarzyszyć.

- No, więc co z tobą? Może pójdziesz z Jaimem Kipem? - zaproponowała Mimi. - Wygląda ekstra i jest wolny. - Jaime właściwie miał dziewczynę, ale ponieważ była czerwonokrwista, w oczach Mimi w ogóle się nie liczyła.

- Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć - szepnęła Bliss. Nie zamierzała zwierzać się Mimi, ale nie mogła dłużej ukrywać swoich myśli i nadziei. Szczególnie jeśli mowa o chłopakach.

- Słucham? - uniosła brew Mimi.

- Myślę, że Dylan żyje - Bliss pospieszenie i chaotycznie opowiedziała, jak znalazła się w stawie w Central Parku i została uratowana przez chłopaka, którego twarzy nie widziała, ale którego głos brzmiał niesamowicie znajomo.

Mimi popatrzyła na nią ze współczuciem. Słyszała od ojca, co się wydarzyło. Dylan został zaatakowany i zabity przez srebrnokrwistego. Nie było szans, żeby przeżył. Nigdy nie znaleziono jego ciała, ale złożone przed Komitetem zeznania Bliss, dotyczące wydarzeń tamtego tragicznego wieczoru, jasno świadczyły o jego losie.

- Bliss, skarbie, to naprawdę super, że myślisz, że ten facet, ten twój „ratownik”, to był Dylan. Ale to niemożliwe. Wiesz tak samo dobrze, jak ja...

- Co wiem? - broniła się Bliss.

- Że Dylan nie żyje.

Słowa zawisły między nimi w powietrzu.

- I on nigdy nie wróci, Bliss. Nigdy. - Mimi westchnęła, odkładając sztucę. - Więc pomówmy serio. Mam cię z kimś umówić? Jaime Kip to naprawdę niezłe ciacho.



PREMIERA: 19 maja 2010